

- Autor: **Piwowarczyk Andrzej**
- Tytuł: **Otwarte okno**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria:
- Rok wydania: 1961
- Nakład:
- Recenzent: [Grażyna Głogowska](#)
- Recenzja: 121/2009

[LINK Recenzja Anny Raczyckiej](#)

[LINK Recenzja Anny Lewandowskiej](#)



Zwierzchnik

"Każdy ma takiego szefa, na jakiego sobie zasługuje" - czy to interesujące powiedzenie ma racje bytu w czasach, kiedy o wymarzoną i dobrze płatną pracę bardzo trudno? Ale porzucmy współczesne dylematy i przenieśmy się w czasie - mamy dopiero rok 1959, najpiękniejszy z miesięcy - maj, praca jest obowiązkowa i w ofertach można przebierać jak w ulęgalkach. Chociaż praca w KG MO należała do prestiżowych i byle kto tam nie dostawał posady.

Czytając kryminały zwracamy automatycznie uwagę na głównego bohatera - jego metody pracy, fizjonomię, zachowanie...a przecież jego postępowanie moderuje przełożony, szef, który może w każdej chwili odebrać śledztwo i zlecić je komuś innemu (nota bene to ograny motyw filmowy - detektyw odsunięty od śledztwa na własną rękę rozwiązuje zagadkę). W "Otwartym oknie" jest szczególnego rodzaju szef. Szef, jakiego sama chciałabym mieć i wart jest wyróżnienia.

Niestety nie dane mam jest poznać imienia i nazwiska przełożonego majora Gleba. Sam major mówił o nim z nie ukrywaną sympatią - "nieoceniony zwierzchnik" . Pułkownik nie należał do najprzystojniejszych mężczyzn na kartach polskich milicyjniaków - "Niska, okrągła postać z wypuczonym, niesfornym brzuskiem, jego małe, często na wskroś przenikające podwładnych oczy - wtedy lepiej było zapaść się pod ziemię - i rumiane, pulchne policzki z dołkami, które jego powadze gromowładcy raz po raz przeczyły."

Przyznaję, nie pasuje mi ten opis do wysokiego oficera KG MO zajmującego się skomplikowanymi sprawami kryminalnymi. Ale może uległam wszechobecnym stereotypom i oczekiwałam wysportowanego, wysokiego mężczyzny w sile wieku?

Częściej niż w zaciszu swojego szczelnie zamkniętego, strzeżonego przez dwie osobiste sekretarki (pannę Jadzię i pannę Krzysię) gabinetu, obywatel pułkownik przesiadywał nad Wisłą i łowił swoje wymarzone okazy ryb. Podwładni byli doskonale zorientowani w pasji szefa i jeżeli tylko chcieli z nim załatwić trudniejszą sprawę, bardzo chętnie udawali się z nim na zaciszne brzegi rzeki. Miejsce szef miał stałe, toteż dzieci komendanta już automatycznie odpowiadały: proszę go szukać nad Wisłą.. I potem taki podwładny, usłyszawszy dezaprobatę, wypluwał muł, mełł pod nosem przekleństwa i wyplątując wodorosty z włosów wyrzucał sobie: "...po tym jak nurkowałem za jego rybą która okazała się starym trepem."

Na te ryby jeździł samochodem służbowym. Ale przecież był pułkownikiem i mógł pracować gdzie uznał to za stosowne - nawet nad rzeką... Dlatego o wiele częściej można go było zobaczyć ubranego w sportowe pumpy i z wędką w dłoni niż w mundurze i z aktówką. Entuzjasta łowienia ryb nie wykazywał zrozumienia dla innych pasji i tak na przykład bardzo krytycznie wyrażał się o filatelistyce: "ten rodzaj zbieractwa, jak mówią, jest szczególnie skomplikowany i niebezpieczny."

O swoich podwładnych dbał jak ojciec. Nie pozwalał na ich krytykę nawet wyżej postawionym w hierarchii funkcjonariuszom: "Proszę opinię o moich oficerach zostawić łaskawie mojej osobie - zastrzegł służbowym tonem pułkownik". A po pomyślnie zakończonym śledztwie dzielni funkcjonariusze promienieli radością - nie dość, że zło zostało ukarane, sprawiedliwości stało zadość to i oni zostali pochwaleni i nagrodzeni w odpowiedni sposób. Czasami były to słowa podziękowania. Ale jakie były to podziękowania! Niezwyčajne - bo to był nowoczesny szef i języki obce mu nieobce, umiał się nimi posługiwać - i to kilkoma nawet jednocześnie: "bolsze thank you w ramach koegzystencji".

Jak tylko major Gleb znalazł się w szpitalu, już na drugi dzień jego szef stał w drzwiach izolátky z bukietem goździków (czyli wnioskuje, że te piękne kwiaty nie tylko na uroczystościach oficjalnych grały pierwsze skrzypce). W przyplýwie radości, że zobaczył swojego pracownika całego, przyznał mu urlop okolicznościowy na nabranie sił, a o którym to urlopie bardzo szybko zapomina i nieomal natychmiast dopytuje się, czy Gleb może zająć się przerwany śledztwem? Już dzisiaj? Zaraz? I wie, że Gleb mu nie odmówi. Powszechnie przecież wiadomo, że pułkownik nie znosi sprzeciwu.

Dał mu wolną rękę w prowadzeniu śledztwa ale jednocześnie wyraźnie zaznaczył: "jeżeli będzie potrzebna forsą, co może się również zdarzyć, na pomoc z mej strony nie licz. Żadnych kwitów podpisywał nie będę. Kombinuj sam..."

"Odpowiedzialny oficer powinien zdawać sobie sprawę ze swego postępowania-mówił oschle pułkownik-Powinien z góry przewidzieć konsekwencje." Mając to na uwadze podwładni starali się , chociaż doskonale wiedzieli, że jak popełnią błędy szef nie będzie się awanturował i wymyślał im od nieudaczników -tylko polecał wyciągnąć wnioski na przyszłość.Na błędach człowiek uczy się najszybciej.Czyli to nie strach przed konsekwencjami mobilizował do sumiennej pracy a zaufanie przełożonego w możliwości podwładnych.

Zachęcał : "Powiedz w krótkich żołnierskich słowach,czego się dowiedziałeś" chociaż doskonale orientował się w przebiegu śledztwa i był zawsze na bieżąco, to i tak chciał usłyszeć relacje od bezpośrednio zaangażowanych.A może wyłoni się jakiś szczegół, detal, który dotychczas pominięty stanie się tym naprowadzającym na trop przestępcy? Z lektury książki wynika,że podpowiedzi pułkownika zawsze były trafne.

Jednym słowem "Otwarte okno" to nie tylko świetna powieść milicyjna i źródło informacji dla początkującego filatelisty ale również krypto poradnik dla przełożonych.Pułkownik na emeryturze mógłby dorabiać jako szkoleniowiec i prowadzić wykłady : "Jak traktować podwładnego żeby ten lubił swoją pracę iszefa."